W XXXV rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej pozdrawiamy radzieckich pionierów

Cena 30 gr

Świat MŁODYCH

Nr 43 (203) Rok IV
WARSZAWA 2.XI. 1952

CZUWAJ — PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Z dnia wyborów

To za twoją szczęśliwą przyszłość

Nad Starym Miastem w Warszawie latają gołębie. Obok ruin wznoszą się odbudowane stare kamieniczki. Na rynku, w pięknie udekorowanym lokalu mieści się Obwodowa Komisja Wyborcza nr 62. W sali, gdzie odbywa się głosowanie, co chwila ktoś podchodzi do urny i wrzuca kartkę. Zbliża się mężczyzna i kobieta z czteroletnią córeczką. Mamusia przed chwilą oddała swój głos na listę Frontu Narodowego. Halinka bacznie obserwuje, jak tatuś składa kartkę i...

— Tatusiu, ja też, ja też — woła nagle głośno.

Tatuś uśmiecha się i oddaje swoją kartkę córce.

— Masz, wrzuć sama — to za twoją szczęśliwą przyszłość.

Dziewczynka bierze kartkę i z powagą wrzuca ją do urny.

Młode opiekunki

— O tak, Marysiu, dobrze — najpierw trzeba podłożyć pieluszkę. Marysia Szopówna cieszy się — umie już przewijać 3-miesięczną Tereskę.

— Zostawi więc ją ciocia pod moją opieką? — pyta niepewnie.

— Zostawię, tylko czy dasz sama sobie radę z całą czwórką?

— Na pewno, przyjdziemy z Tereską Urbańską. Ja będę bawiła najmłodsze, ona zajmie się starszymi, przygotuje im śniadanie.

Na drugi dzień o piątej rano, obydwie odświętnie ubrane harcerki biegły obładowane zabawkami i „Świerszczykami" na drugi koniec Łęgonic.

Czekała już na nie ob. Werszton, przygotowana z całą rodziną do pójścia na punkt wyborczy. O dzieci była spokojna, zostawiła je pod troskliwą opieką harcerek.

Odprowadzimy cię, babciu...

Drogą do Komisji Wyborczej w Chylicach szła powoli 70-letnia staruszka Józefa Gazda. Ciężko jej było iść po rozmiękłej ziemi, ale przecież chciała głosować.

Przy bramie stały dwie harcerki: Marysia Ziemska i Marysia Błaszczyńska. Gdy zobaczyły staruszkę, zaraz do niej podbiegły i chwyciły troskliwie pod rękę.

— Odprowadzimy cię, babciu.

Powoli i ostrożnie weszły razem na pierwsze piętro. Staruszka wzięła kartę, obejrzała ją uważnie i stanowczym ruchem wrzuciła do urny. Głosowała na listę kandydatów Frontu Narodowego za szczęście tych, które jej pomogły w wypełnieniu obywatelskiego obowiązku.

WITAMY MIESIĄC PRZYJAŹNI

Roześmiane dzieci żyją w Kirgizji, jednej z 16 republik ZSRR. Ich szkoły są jasne, pola kołchozowe bogate, życie szczęśliwe i dostatnie. Przykład i braterska pomoc ZSRR umożliwiają zbudowanie podobnie radosnego życia w naszym kraju.

Szósta rano

Na dworze było już całkiem ciemno, kiedy Romka Witwicka wracała do domu. W ręku niosła owinięty w gazetę bukiet kwiatów. Kiedy weszła do domu, zwróciła się do swojej mamusi:

— Mamusiu, podoba Ci się wiązanka? Ładna?

— Tak, jest bardzo ładna, ale żeby do jutra nie zwiędła, wstaw ją do wody — pouczyła Romkę mamusia.

„Dobra rada" — pomyślała Romka i, idąc już spać, radziła się dalej mamusi:

— Co mam zrobić, żeby wstać o piątej rano? Przecież nie mogę się spóźnić! Już przed godziną 6-tą musimy być na miejscu.

— Nie martw się — pocieszała Romkę mamusia — obudzę cię na pewno.

Dziewczynka, zupełnie spokojnie, położyła się spać. Mamusia nakręciła budzik na godzinę 5-tą. Ale stało się coś niezwykłego. Na dworze było jeszcze ciemno, gdy już się obudziła. Spojrzała na zegarek — wskazówki stały nieruchomo i wskazywały godz. 3-cią. Budzik zawiódł. Mamusia, sądząc, że już zbliża się 5-ta, obudziła Romkę.

Romka szybko podniosła głowę, przetarła oczy i spojrzała pytająco w stronę matki.

— Zegar stanął, ale już chyba trzeba wstawać — otrzymała odpowiedź.

Romka szybko ubrała się, zbiegła na parter i zaczęła „dobijać" się do cioci. Zza drzwi doleciał głos:

— Kto to? Co się stało?

— To ja, ciociu — Romka. Która godzina?

— Jeszcze wcześnie. Dopiero dwadzieścia po czwartej.

Romka, rzucając głośne „dziękuję", pobiegła do domu. Kiedy wyszła na ulicę z bukietem w ręku, spotkała idącą do niej Hankę Swiątkowską.

Był to poranek 26 października. Dwie dobre koleżanki, harcerki szkoły nr 7 we Włocławku, szły do fabryki Celulozy — mieściła się tam Komisja Wyborcza nr 125 — aby wręczyć kwiaty pierwszym wyborcom.

Punktualnie o godz. 6-tej rozpoczęło się głosowanie. Na miejscu był już Tadek Zagórski, Edek Wypniewski, Longina Cichońska i Wanda Wieluńska. Pełnili wartę harcerską. W odświętnie przybranym pokoju obok urny wyborczej stała Hanka i Romka z wiązankami kwiatów. Z korytarza doleciał tupot nóg.

— Już idą — szepnęła Hanka do Romki. — Kto będzie pierwszy wręczał? — Romka nie zdążyła odpowiedzieć, a już weszli na salę dwaj żołnierze. Podbiegła więc do pierwszego z nich, wręczając mu kwiaty...

— To od harcerzy ze szkoły nr 7 — i ze wzruszenia zapomniała, co miało być dalej. Ale żołnierz wiedział, co w tej chwili myśli Romka. Serdecznie jej podziękował, uścisnął dłoń i razem wyszli na ulicę.

M. WASILEWSKI

PRZYJAŹŃ MŁODOŚCI

Słowa: L. Oszanin — **Muzyka: A. Nowikow**

Stalinowskie jasne słońce
Opromienia cały świat.
Pozdrowienia śle dziś Polsce
Cała młodzież Kraju Rad.] bis

R e f r e n:
Coraz się większą
Splata miłością
Kraju Rad młodość
Z Polski młodością,
Coraz się większą
Splata miłością.

Pod gwiazdami kremlowskimi
Wszędzie radość, wszędzie śpiew —
Młodzi razem ze starymi
Szli na Wołgo-Donu zew.] bis

R e f r e n:

I na wolnej ziemi polskiej
Dziś młodzieńczy kwitnie trud —
Za przykładem Komsomolska
Rosną gmachy Nowych Hut] bis

R e f r e n:

Przyjaźń zawsze nam pomoże,
Przyjaźń, co na straży trwa.
Przecież dzisiaj polska młodzież
Komsomolską duszę ma.] bis

R e f r e n:

Nad Warszawą młodą, piękną
Pałac wznosi się do chmur.
Słyszysz pracy równe tętno —
To przyjaźni naszej ...r!] bis

R e f r e n:

Przełożył: LEOPOLD LEWIN

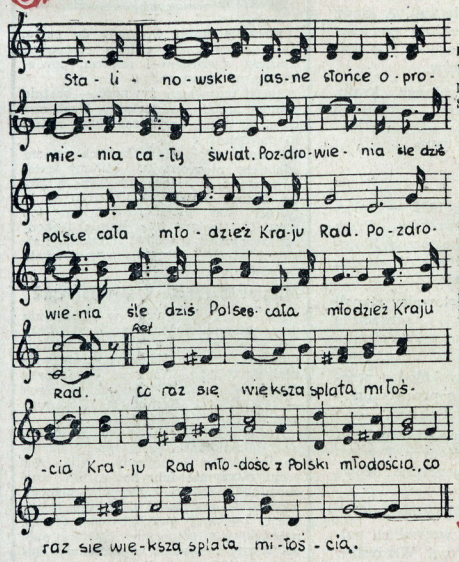

GDY RODZICE GŁOSOWALI...

Wyborcy z obwodu nr 24 w Warszawie przeżyli radosny dzień. To właśnie u nich głosował Pierwszy Obywatel Polski — Prezydent Bierut. Rano, zanim otwarto lokal Komisji Wyborczej, na ulicy zebrała się gromada warszawiaków, aby móc głosować razem z Nim.

Na zdjęciu: Tow. Bierut wrzuca kartę wyborczą do urny.

DWA GŁOSY

Pięknie udekorowany lokal wyborczy w Dobrem, pow. Nowogard. Sala huczy od oklasków. Kogo tak witają wyborcy i członkowie Komisji?

Pośrodku sali, przed urną młoda dziewczyna trzyma troskliwie pod rękę siwą przygarbioną staruszkę. Obie są bardzo wzruszone nie tylko tym radosnym przyjęciem. Anna Dacewicz ma już 104 lata, a dopiero po raz pierwszy w życiu będzie głosowała. Jej prawnuczka Stanisława Zienkiewicz 2 dni temu ukończyła 18 lat i też pierwszy raz weźmie udział w wyborach. Obydwie są w radosnym nastroju. Biorą z rąk członków Komisji karty i powoli podchodzą do urny. Za chwilę jeszcze dwa głosy padają na kandydatów Frontu Narodowego.

— Przyjmijcie od nas te kwiaty i serdeczne życzenia.

Cieśla Józef Matysiok biorąc barwną wiązankę, którą podają mu dzieci, szybko otarł zwilgotniałe oczy. Chcąc ukryć wzruszenie, które teraz do reszty go opanowało, niby to z wyrzutem mówi do stojących harcerzy.

— Eh, dzieciaki. Trzeba było jeszcze spać!

Ale za chwilę dodaje już zupełnie innym tonem:

— ...Nic... nie myślałem, takie przyjęcie... — I głos mu zadrżał.

Greta Puzoń i Donat Niekrawiec patrzą na Matysioka. Cieszą się, że taką radość sprawili pierwszemu wyborcy swego obwodu. Ale oto wchodzą następni. Teraz Renia Kornak, Rudolf Jargoń i Wiesia Sitasz podbiegają do nich z kwiatami.

Tymczasem na dworze robi się jasno. Z gromad ludzie idą coraz gęściej. Na drodze zaturkotały wozy z czerwonymi transparentami.

— Tędy trzeba jechać!

Ciemnooki chłopak w czerwonej chuście energicznym ruchem wskazuje drogę furmance, a drugi dorzuca wyjaśnienie.

— Tam, to szkoła, a wybory są w sali spółdzielni.

Ciemnooki chłopiec nazywa się Janek Pipa, a jego kolega to Oswald Bok. Obaj pełnią dziś dyżur na skrzyżowaniu dróg, żeby nikt nie musiał szukać punktu wyborczego.

Furmanki ciągną jedna za drugą. Chłopcy są bardzo zajęci.

— Z której gromady najwięcej ludzi jedzie?

— Teraz z Zawady.

— Bo oni mają najdalej. Dlatego chcą najwcześniej głosować. A harcerze w Zawadzie pozaciągali w domach warty wyborcze.

*

Kuchnia jest czysto uprzątnięta. W wózku śpi maleńkie dziecko.

Czteromiesięcznym Alojzkiem i rocznym Pawlikiem opiekuje się dziś Agnisia Gabor, przewodnicząca rady drużyny w Zawadzie. Matka, dzieci i reszta domowników, wszyscy poszli do Luboszyc. Całe gospodarstwo i swoje pociechy zostawili pod opieką dyżurnej harcerki.

— Alojzek jest grzeczny, śpi, ale Pawlik płakał i marudził — opowiada troskliwa opiekunka. — Zaczęłam się z nim bawić i teraz jesteśmy już w dobrej zgodzie.

W tej chwili Pawlik, nie wiadomo dlaczego, rozpłakał się na nowo. W ślad za nim głośno zakrzyczał Alojzy.

— A to dopiero płaczki! — zaśmiała się Agnieszka. Trzeba od nowa nawiązać przyjaźń z malcami.

We wszystkich domach w Zawadzie harcerze pełnią swoje warty. Dziewczęta — przy dzieciach, a chłopcy doglądają inwentarza.

Popołudnie. Drogą przez wioskę maszeruje wesoła, rozśpiewana gromada. Wysoko trzepocą czerwone i błękitne chorągiewki. To chłopcy i dziewczęta z Kępy żegnają swoich rodziców, którzy idą teraz głosować. Aż hen do Luboszyc wiatr niesie słowa, jakby specjalnie na dziś ułożonej, piosenki: „Tysiące rąk, miliony rąk, a serce bije jedno".

Pod wieczór w gromadzkiej świetlicy w Zawadzie zrobiło się gwarno. Przyszła prawie cała drużyna. Rodzice i sąsiedzi byli zadowoleni z harcerskich „wartowników". Ci teraz, jeden przez drugiego, opowiadają swoje wrażenia i przygody. A potem śpiewy, tańce, zabawa wspólnie z zetempowcami przy pięknym gromadzkim radiu...

*

...Noc już zapadła. W oknach wszędzie ciemno. Tylko w sali Komisji Wyborczej płoną jeszcze światła. Dzień wyborów zakończony. Mieszkańcy opolskich wsi — Luboszyc, Zawady i Kępy — złożyli głosy na listę Frontu Narodowego, za szczęście wszystkich dzieci.

Najlepsi z szeregów

POSEŁ MŁODZIEŻY

Było to w zimie roku 1935. Do studenckiego mieszkania w Poznaniu weszło dwóch ludzi. Już od drzwi wiadomo było, kim są i po co przyszli. Rewizja. Policjant i agent przetrząsnęli całe mieszkanie. Nic nie znajdują. Ale z mieszkania nie wychodzą już sami.

— Pan pójdzie z nami! — mówi agent.

Aresztowanym jest 19-letni student ekonomii Uniwersytetu Poznańskiego.

Prowadzą go na komisariat. Student, — to sekretarz Miejskiej Organizacji Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Aresztowano go w okresie najgorętszej roboty, w przeddzień organizowanej tajnie przez Partię wielkiej akcji na 21 stycznia — rocznicę trzech „L": śmierci Lenina, Róży Luksemburg i Karola Liebknechta.

Śledztwo, sąd i wyrok: „Władysław Matwin — skazany na 3 lata więzienia".

Rawicz — to ciężkie więzienie. Wielu najlepszych działaczy Partii odsiadywało tu w tym samym czasie swoje wyroki. Wśród nich tacy wspaniali ludzie, jak Buczek i Alfred Lampe.

*

Mijają trzy lata. Władysław Matwin wychodzi wreszcie na wolność.

Na uniwersytet nie może wrócić. Na żadną uczelnię nie przyjmą go teraz. Dostał „wilczy bilet": komunista, więzień polityczny — takim nie wolno się uczyć.

A pracować? Także nie. Nigdzie nie dostanie pracy.

Władysław Matwin przekrada się do Czechosłowacji. Tam próbuje dalej studiować. Ale i tu faszyzm podnosi już głowę. Znowu więzienie — tym razem aresztują polskiego komunistę czescy faszyści.

Rok 1939. Hitler zajął Czechosłowację; ostrzy sobie teraz zęby na Polskę. Matwin jest znów w kraju.

Lada dzień może wybuchnąć wojna. Ojczyzna w niebezpieczeństwie!

Władysław Matwin chce jej bronić, zgłasza się w Katowicach do Komisji Wojskowej i... zostaje aresztowany. Polscy faszyści odmawiają mu prawa do obrony ojczyzny. Zostaje wydalony z armii na lat 10.

Wojna! Hitlerowcy-bandyci wtargnęli na polskie ziemie.

Władysław Matwin jeszcze raz zgłasza się o przyjęcie do wojska, pisze podanie do Ministerstwa Spraw Wojskowych...

Ale minister, jak i cały zdradziecki rząd, uciekał już w tym czasie za granicę. Cóż to ich obchodzi, że płoną miasta i wsie, że naród chce walczyć do ostatka?

Władysław Matwin przyłącza się do rozbitych oddziałów wojskowych. Niedługo jednak trwa walka — pod Sochaczewem, wróg odciął im drogę.

Przychodzi okupacja. Władysława Matwina poszukuje gestapo. Po wielu tygodniach ukrywania się przed faszystami niemieckimi udaje się mu przedostać do Związku Radzieckiego.

Dopiero tutaj po raz pierwszy czuje się wolny. Uczy się i pracuje. Jest żołnierzem Armii Radzieckiej. A kiedy na gościnnej ziemi powstają pierwsze oddziały Wojska Polskiego — jest jednym z jego organizatorów.

Wraca potem do wolnego kraju. Pracuje we wrocławskiej organizacji partyjnej jako pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PPR.

A potem...

*

Minęło sześć lat. Rok 1952 — lipiec. Zlot Młodych Przodowników. Przez bramę Harcerskiego Miasteczka Zlotowego wjeżdżają samochody. Wychodzą z nich oczekiwani goście.

Zagrały fanfary. Wartownicy stanęli na baczność. Wesoło i serdecznie uśmiechają się do harcerzy ciemne oczy tow. Matwina.

— Patrz — objaśnia koledze przejęty wartownik. — To przewodniczący Związku Młodzieży Polskiej.

W ostatni dzień Zlotu na placu Zwycięstwa 200 tysięcy Młodych Przodowników powtarzało uroczyste słowa przysięgi:

— Ślubujemy tobie, Ojczyzno!...

Czytał je w imieniu wszystkich polskich chłopców i dziewcząt, Władysław Matwin, który jest dziś posłem na Sejm, posłem całej polskiej młodzieży.

NAOKOŁO ŚWIATA

Braterska pomoc

Nigdy jeszcze dotychczas nie zebrały się tak wielkie tłumy w indyjskim porcie Madras. Tego dnia Hindusi oczekiwali przybycia radzieckich okrętów „Admirał Uszakow" i „Karaganda".

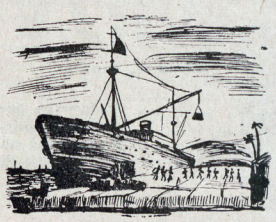

Wreszcie statki wpłynęły do portu. Ze wzruszeniem witano czerwone bandery z sierpem i młotem, powiewające na masztach.

Statki przywiozły żywność — bratnią pomoc narodu radzieckiego. Ocali ona od głodu tysiące wynędzniałych rodzin hinduskich.

Bieżący rok jest w Indiach rokiem wielkiego nieurodzaju. Miliony chłopów głodują, tysiące umierają z głodu. Pomoc narodu radzieckiego — 10 tysięcy ton pszenicy, 5 tysięcy ton ryżu, 500 tysięcy puszek mleka skondensowanego umożliwi ludności najbiedniejszych okręgów przetrwanie ciężkiego okresu głodu.

Charbiński kombinat

Na stację kolejową w Charbinie przez kilkanaście miesięcy zajeżdżały długie pociągi. Wyładowywano z nich wielkie skrzynie. Na skrzyniach widniały napisy: „Nadawca — fabryka maszyn Leningrad, Rostów... odbiorca — Charbiński Kombinat Włókienniczy".

Związek Radziecki pomagał w budowie kombinatu, przesyłając potrzebne urządzenia i maszyny. Kilka dni temu olbrzymia fabryka została uruchomiona. Dzięki braterskiej pomocy radzieckich przyjaciół Chińskiej Republice Ludowej przybył nowoczesny, największy w północno-wschodniej części kraju, kombinat włókienniczy. Jego produkcja pozwoli na zaopatrzenie ludzi w miliony metrów tkanin.

ROZMOWA z SYNEM

S. MICHAŁKOW tłum. J. Minkiewicz

W rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej drukujemy Wam fragmenty wiersza ulubionego pisarza dzieci radzieckich — Sergiusza Michałkowa, który opowie Wam o tych pamiętnych dniach.

Posłuchaj, synku, opowieści
O swej ojczyźnie, o narodzie,
Co temu z górą lat trzydzieści
Bunt podniósł w Moskwie,
w Piotrogrodzie;
O tych, co wówczas szli do boju,
Aby wywalczyć wolność siłą.
I poświęcali młodość swoją,
By ci się, synku, dobrze żyło!

*

Jesteś już w szkole, w klasie
trzeciej,
W kolegów bywasz tłumie;
Do szkół tysiące chodzi dzieci
I każde czytać umie!

7 listopada 1917 r. otwarty został II Ogólnorosyjski Zjazd Rad. Na Zjeździe tym, Lenin ogłosił powstanie władzy radzieckiej.

A dawniej, przed wieloma laty
(Tych czasów nie pamiętasz)
Tylko rodziców syn bogatych
Miał własny elementarz.

Uczyła się bogatych dziatwa:
Kupiecka i szlachecka.
Do szkoły pójść nie było łatwo
Robotniczemu dziecku.
Chłop orał, kosił, wiązał snop,
Lecz w głodzie żył i w biedzie,
Bo z plonów, które zbierał chłop,
Zysk czerpał tylko dziedzic.
A w miastach — cały rok, bez
zmian,
Przedwcześnie tracąc zdrowie,
By grube zyski zgarniał pan,
Pracował prosty człowiek.
Górniku, na kopalni dnie!
Stolarzu przy warsztacie!
Pracujcie ciężko, pomni, że
Pokornie milczeć macie.

Bo gdy ktoś z was podniesie głos
I w ludu interesie,
Ruszając w bój o lepszy los
Czerwony sztandar wzniesie,
To wpadnie do żandarmskich łap,
Zadźwięczą mu kajdany
I pozna cień więziennych krat
Lub zsyłki kraj nieznany...

Lecz żyli ludzie w czasach tych,
Co chcieli ulżyć doli
Uciemiężonych braci swych
W wyzysku i niewoli.
Pragnęli, aby lud był syt,
Obuty i odziany,
By odtąd już nie musiał nikt
W niewoli żyć u panów.
By się przekonał cały świat
I z faktem tym się liczył,
Że może istnieć państwo Rad —
Kraj chłopsko-robotniczy.

Trzydzieści temu z górą lat
Nadeszła wolność wreszcie;
Do walki lud o nowy ład
W nadnewskim powstał mieście.
I ci, co walcząc żyli wśród
Gnębionych robotników,
Powiedli ku zwycięstwu lud
W pamiętnym październiku.

*

Marzenia innych, innych sny
Tu u nas się spełniają;
Sam to wyraźnie widzisz, gdy
Rozglądasz się po kraju.
Już nie dla panów kwitnie sad,
Dziś dla nas sad się kwieci,
A z dworu znikł po hrabiach ślad
I uczą się tam dzieci.
Chleb mamy z ziarna, szkło
mamy z hut,
Spod ziemi — gaz, żelazo — z rud
Z żelaza — broń, naboje...
Chleb, węgiel, gaz, żelaza złom
I biały — w którym mieszkasz
— dom,
To wszystko nasze, twoje!
Wszystko, co z fabryk idzie
w świat,
Plon wszystkich ziemi Kraju
Rad.
Moc, której wróg się lęka w nas.
Każdy z kopalni złota gram —
To wszystko nasze, wszystko nam
To wieczny służyć będzie czas!

Sto ludów wielki Lenin wiódł
I w jeden splótł je naród.
Dziś wielki Stalin wiedzie lud —
Kraj dziś tym nie jest, czym był
wprzód,
Gdy był krainą carów.
Nie zliczysz wszystkich bied
i strat,
Ileśmy ich zaznali,
Lecz dzień po dniu, przez wiele
lat
Rośliśmy, dojrzewali.
Dziesiątki miast radziecki człek
Wzniósł pośród miejsc pustynnych,
Koryta zmieniał jednych rzek,
Ujarzmiał wody innych.
W badaniach naukowych nasz
Człowiek dnie spędza, noce.
Wciąż wynalazki nowe masz:
To pracy tej owoce.
Swe wynalazki umie on
Celowo wykorzystać;
I umie swój obronić dom,
Gdy wtargnie weń faszysta.
W obronie prawdy ruszył w bój!
A gdy szedł w drogę, matka
Żegnała go: „Syneczku mój!

„Już nie dla panów kwitnie sad, Dziś dla nas sad się kwieci..."

Bądź mężny do ostatka!
Nie było takich ciosów, zważ,
Których by nie odpierał
Zwycięski wszędzie żołnierz nasz,
Zwycięski nasz generał!"
Myślami naprzód wciąż biegniemy
Do nadchodzących lat
I to, co dziś budować chcemy,
Dla wspólnych celów zbudujemy
W ojczystym Kraju Rad!

Całą noc z 6 na 7 listopada ściągały do Smolnego oddziały wojska i Czerwonej Gwardii. Stąd kierowano je do szturmu na Pałac Zimowy, gdzie mieścił się Rząd Tymczasowy. Wielka Socjalistyczna Rewolucja rozpoczęła się...

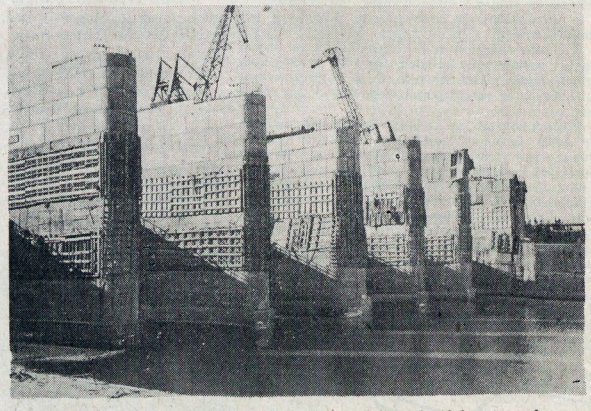

Ludzie radzieccy ujarzmiają siły wody, umieją zmienić koryta rzek. Przed kilkoma miesiącami powstało wśród ogromnych tam nowe morze — Cymańskie. Dziś po tym morzu podróżuje już wiele statków, przewozi się wiele towarów.

W moskiewskim Pałacu Pioniera pionierki i pionierzy spędzają wolny czas przy ciekawych zajęciach. Na zdjęciu: Pod troskliwym okiem instruktorki kółka hafciarskiego, w rękach Kiry Zukowskiej, i jej koleżanek powstają piękne, kolorowe hafty.

Radzieccy pionierzy

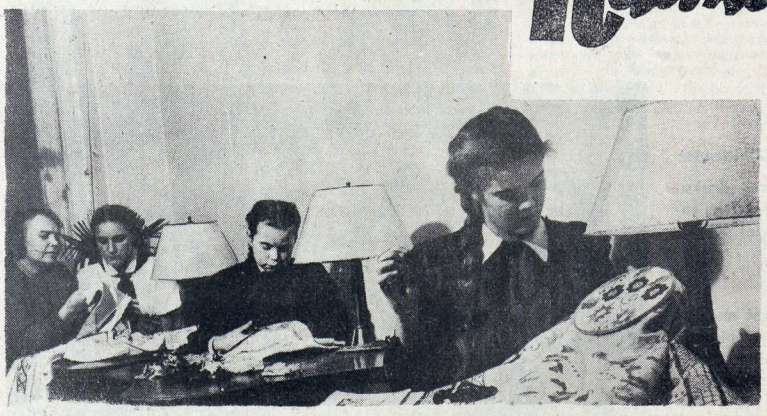

Drodzy Młodzi Przyjaciele!

Znacie wszyscy z „Opowieści o prawdziwym człowieku" lotnika Mieresjewa, bohatera Związku Radzieckiego. Mieresjew jest wielkim przyjacielem pionierów. Oto jego list do radzieckich dzieci.

GDY czytamy w gazetach o bogatych zbiorach pszenicy, o odkryciu nowych pokładów węgla — doświadczamy uczucia radości. Myślimy wtedy: nasza ojczyzna staje się jeszcze bogatsza i silniejsza.

Ale bogactwem radzieckiej ojczyzny jest nie tylko zboże, bawełna, węgiel i nafta. Największą naszą siłą, najważniejszym bogactwem są ludzie.

Z naszych radzieckich ludzi dumni byliśmy w latach Wojny Ojczyźnianej. Dumni jesteśmy z nich i teraz w czasie pokoju. Żołnierza, który bronił Stalingradu, i kołchoźnika ze Złotą Gwiazdą na piersiach łączą te same cechy: wytrwałość, męstwo, umiejętność pokonywania przeszkód, poczucie obowiązku, wierność Ojczyźnie i dziełu Lenina - Stalina.

Opowiadano mi o pewnym chłopcu, który marzył o wielkich czynach w przyszłości. A tymczasem, czy wiecie, jak postępował w życiu szkolnym? Gdy miał do odrobienia trudne zadanie z matematyki, nie trudził się, by rozwiązać je samodzielnie, ale biegł do przyjaciela po gotową odpowiedź. Zdawało mu się, że nierozwiązane zadanie — to drobiazg, który nie ma żadnego związku z dalszym życiem.

Chłopiec ten mylił się jednak.

Charakter kształtuje się od najwcześniejszych lat, a wola hartuje się nie w zrywach, ale w drobnych sprawach każdego dnia.

Myślę, że ci z Was, którzy przeszli do następnych klas z bardzo dobrymi wynikami, przeszli pierwszą próbę charakteru. Przecież tylko ten otrzymał bardzo dobre oceny na egzaminie, kto pracował wytrwale przez cały rok. Musiał on nieraz odmówić sobie wspólnej zabawy z kolegami, czy wycieczki za miasto. Ale za to poznał jedną z największych radości człowieka — radość z dobrze wypełnionego obowiązku.

Niektóre dzieci czekają na to, by spotkać w życiu jakiegoś wybitnego człowieka, który posłuży im za wzór do naśladowania. Niech ci chłopcy i te dziewczęta rozejrzą się uważnie dokoła, a zobaczą tych wspaniałych ludzi tuż obok siebie, w tym samym mieście, na tej samej ulicy, może nawet w tym samym domu. Gdziekolwiek pracują — w fabryce, w kołchozie, czy w szkole — wszędzie dają przykład komunistycznego stosunku do pracy.

Ich naśladujcie, młodzi przyjaciele, od nich się uczcie miłości rodzinnego kraju.

Pamiętajcie o tym, że ojczyzna cieszy się nie tylko Waszymi osiągnięciami w nauce, ale również każdym szlachetnym czynem. Na Was patrzy cały naród radziecki, bo Wy, młodzi leninowcy — to nasza zmiana, nasza przyszłość.

ALEKSY MIERESJEW
Bohater Związku Radzieckiego

DO MOSKWY

Gwizdnął, świsnął nasz parowóz
I przez pola pociąg powiózł.
Dziś do Moskwy wiezie mnie!
Już na jawie, nie we śnie!
Najpierw mija ciemny las,
A tam drzewa — aż pod chmury!
Potem mostem wiezie nas.
Sygnał rękę wzniósł do góry.
Rzeka, góra, las i dworzec —
Nikt napatrzyć się nie może...
Troszkę wszystkim jeść już chce się —
Przewodnik herbatę niesie.
Długo już jedziemy, długo,
Nockę jedną, nockę drugą.
A każdemu tak się śpieszy,
By się Moskwą móc nacieszyć!
W dali czeka nas stolica!
Witaj dzisiaj, Moskwo nowa!
Każdy tobą się zachwyca
I radosne śle ci słowa!

MARIANNA MASZBIC
ucz. 5-ej kl. ze wsi Krutaja
Republika Azerbejdżańska

GWIAZDY NA SKRZYDŁACH

Zadrżało śmigło i oto model w pędzie,
Jak sokół ruszył do podniebnej jazdy.
Widzę dokładnie, kiedy na zakręcie
Zaśniły w słońcu dwie czerwone gwiazdy.
...Szumu motoru w górze już nie słychać,
I nikt w oddali gwiazdy nie rozpozna.
Malejąc ciągle, model w słońcu znika,
I tylko zarys skrzydeł dojrzeć można.
A w dniu, gdy wielkie skończono zawody
Wszystkim podano tę wieść uroczystą:
34 numer wziął nagrodę.
I każdy rękę zwycięzcy uścisnął.

OLEG PIGROW
szkoła nr 10 miasto Groznyj
ZSRR.

Co pomaga pionierom radzieckim uczyć się na 4 i 5

„Do nas dwójkom wstęp wzbroniony! — mówią dziewczynki z 329 moskiewskiej szkoły. Złe stopnie — spróbujcie się do nas dostać! Przeciw wam staną murem wszystkie ogniwa, wszystkie zastępy".

W tej szkole nikt nie ma dwójki. A o tym, co pomaga pionierkom, dobrze się uczyć, mówią one same:

IRA CZERNOWA:—Mnie uczyć się dobrze pomagają nauczyciele.

IRA KOROTJEWA: — Mnie pomagają książki. Z nich dowiaduję się o zjawiskach przyrody, o różnych krajach naszej Ojczyzny, o całym świecie.

LIDA JEFREMOWA: — Ja mam plan dnia. Zawsze zdążę nauczyć się nie tylko nowej lekcji, ale i powtórzyć starą.

WALIA GAGARINA:—Ja myślę tak: uczymy się nie tylko w szkole, chodzimy na wycieczki, do muzeów, do fabryk, do lasu. I wszędzie tam poznajemy wiele nowych i ciekawych rzeczy.

WALIA TITOWA: — U nas jest dużo kółek naukowych: geograficzne, fizyczne, literatury, historii i wiele innych. Praca w nich jest bardzo ciekawa.

GALIA ZUKOWA: — Dwa lata już się gimnastykuję rano i używam zimnego prysznicu. Gdy pogimnastykuję się, to od razu czuję się zdrowsza i żywsza przez cały dzień.

GALIA BORONKINA:— O każdy mój stopień troszczy się całe ogniwo, cały zastęp, więc źle się uczyć byłoby nieuczciwie.

Pionierzy — budowlom komunizmu

Pionierzy Turkmenii podjęli pożyteczną inicjatywę: zakładają szkółki drzewek i będą zbierać nasiona, aby zazielenić główny Kanał Turkmeński. Pomysł ten przyjęli także gorąco pionierzy i uczniowie Ukrainy. Pierwsi odpowiedzieli na wezwanie młodych leninowców z Turkmenii pionierzy Bordiańskiej szkoły, obwodu kijowskiego. Postanowili oni hodować sadzonki i zbierać nasiona dla wielkiej budowy komunizmu — Kanału Południowo-ukraińskiego.

A oto co pisze o pracy tej drużyny jej przewodniczący. Walery Jakowienko:

„Jeszcze niedawno koło naszej nowej szkoły było pusto. Teraz na szkolnym podwórku założyliśmy szkółkę różnych drzew i krzewów. Nasz nauczyciel Mikołaj Iwanowicz Starykowski nauczył nas sadzić te drzewka.

Kiedy Mikołaj Iwanowicz powiedział nam, że właśnie takie sadzonki rozwijają się dobrze w południowych stepach, uradowaliśmy się bardzo.

— Przekażemy je budowniczym kanału — postanowiliśmy.

Ali żeby sadzonek było więcej, pionierzy naszej szkoły postanowili zasadzić po 75 sztuk koło swoich domów. Alik Mielnik, Katia Bojarczuk i inne dzieci chcą nawet posadzić po 100 — 150 drzewek.

Postanowiliśmy, że w ciągu dwu lat wyhodujemy 1.000 sadzonek najlepszego gatunku jabłoni, grusz, wiśni, 2.000 sadzonek wiązu, 500 srebrnych topoli, 500 kasztanów, 1.000 krzaków żółtej akacji.

Już wyobrażamy sobie, jak będzie wyglądał nasz kanał, kiedy po jego obu stronach staną rzędy jabłoni, wiśni, śliw, ciemnozielonych dębów, topoli i jesionów. Przyjemnie nam wtedy będzie pomyśleć że pośród tych drzew są i nasze, ze szkółki"

Wg „Pionierskiej Prawdy"

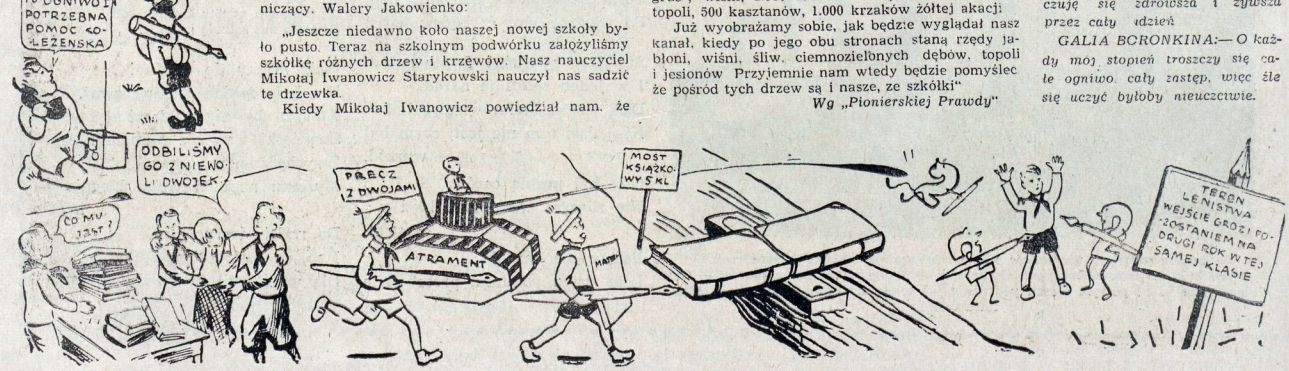

wzorem dla harcerzy

TAKICH ROŚLIN NIE ZNANO

W „Świecie Młodych" czytaliśmy o „Zielonym Froncie". U nas w szkole mamy kółko miczurinowców i postanowiliśmy razem z Kazikiem Sobolewskim o tym napisać. Nasze kółko, które liczy teraz 30 członków, założyliśmy na wiosnę w zeszłym roku, gdy nauczyciel **Menderski** opowiadał nam o uczonym radzieckim — Miczurinie.

Na początku było bardzo dużo pracy. Nasza działka, którą szkoła otrzymała z reformy rolnej, była mocno zaniedbana. Trzeba było powycinać niepotrzebne krzaki i oczyścić ziemię z chwastów. Przy obróbce działki bardzo pomogli nam rodzice.

Teraz nikt by nie poznał naszego ogródka. Wszyscy w nim chętnie pracują, nawet nieczłonkowie. Brama jest zawsze otwarta i kto chce, może sobie obejrzeć nasz ogródek; nikt nawet nie pomyśli o tym, żeby zrobić jakąś szkodę.

U nas we wsi rolnicy przeważnie uprawiają marchew, buraki, cebulę, a o wielu roślinach, które teraz są w naszym ogródku, przedtem nawet nie słyszeli.

Na specjalnej działce rosną u nas rośliny oleiste: mochar, rzodkiew, kapusta abisyńska, soja, krokosz, rycynus i dynia. Mamy też poletko z kukurydzą jadalną, sorgiem, rącznikiem, prosem syberyjskim, japońskim i kalifornijskim.

Z początku każdy gospodarz wydziwiał na te zagraniczne rośliny, a teraz to proszą nas o nasiona. Na przyszły rok rośliny oleiste będą uprawiać: Antoni Marchewka, Płotkowski, Piotr Wiśniewski i wielu innych gospodarzy. Bardzo się z tego cieszymy i nie pożałujemy im nasion. Zresztą gospodarze ci zawsze nam pomagają i nie było niedzieli, żeby nie przyszli do naszego ogródka obejrzeć nasze uprawy.

Jarowizowane ziemniaki, posadzone 4 maja, były już dobre

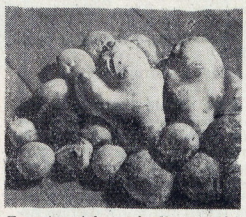

Ten ziemniak (w środku) wyrósł w naszym ogródku.

do jedzenia 20 czerwca. Niektórzy ludzie w naszej wsi mówili, że u nas w Polsce nie starczy ziemniaków, bo jest coraz więcej ludzi. To nieprawda. Sami przekonali się, że ziemniaki, sadzone systemem radzieckim, mogą wydać o wiele większy plon. Widzieli też, jak 26 września spod jednego krzaka wykopaliśmy 12,5 kg ziemniaków, a inne krzaki na pewno będą miały więcej. O tym nowym sposobie uprawy, który dał takie wyniki, opowiadał nam jeden robotnik z PGR, w Karbowie, który był na wycieczce w Związku Radzieckim.

Dużo planów mamy na rok przyszły. Myślimy o uprawie końskiego zębu, który jest bardzo dobrą rośliną pastewną i podnosi wydajność mleka u krów. Warto, aby uprawiano go w naszej wsi. Chcemy też skrzyżować dwie odmiany ziemniaków: „Leony" z „Pionierami". W sadzie chcemy wyhodować nowe sadzonki przez nakładanie doniczek na gałązki. W ten sposób otrzymamy drzewka o różnych kształtach, jak wysokopienne, krzaczaste itp. Nie przeprowadzaliśmy jeszcze krzyżowania pomidorów, chcemy to zrobić w następnym roku.

Chcielibyśmy także wybudować cieplarnię, ogrodzić naszą szkołę, założyć hodowlę drzewek owocowych. Hodowlę królików moglibyśmy mieć w stajence, która się znajduje na dziedzińcu szkolnym, a zajęta jest teraz przez straż pożarną. Niedaleko szkoły niszczeje stary mur. Cegły z niego starczyłoby na wybudowanie cieplarni i ogrodzenie szkoły.

Bardzo byśmy chcieli, aby nasze plany na rok przyszły można było wykonać, bo jeszcze więcej chcemy się dowiedzieć ciekawych rzeczy. Chcemy zmienić życie naszej wsi i pomóc naszej ojczyźnie. Dużo z nas, a między innymi i ja, chcemy zostać agronomami. Praca w naszym ogródku zachęciła nas do tego zawodu.

Janusz Sikorski
Kazik Sobolewski
członkowie kółka młodych miczurinowców
przy szkole podstawowej
w Kawkach, pow. Brodnica.

Timur naszym wzorem

O Timurze i jego drużynie po raz pierwszy dowiedzieliśmy się od kolegów ZMP-owców ze szkoły rolniczej w Klisinie. Dużo mówili nam oni o drużynie Timura i o jego pożytecznych pracach. Tym zachęcili nas do przeczytania książki Gajdara pt.: „Timur i jego drużyna". Książka ta podobała się wszystkim. Po przeczytaniu omówiliśmy dokładnie jej treść. Dużo mówiliśmy o Timurze i postanowiliśmy sami pracować jak prawdziwi timurowcy.

Pracę timurowską rozpoczęliśmy od nawiązania kontaktu z pobliską placówką WOP-u. Delegacja naszej drużyny opowiedziała im o naszym postanowieniu.

Zapał ogarnął wszystkich. Codziennie ktoś zgłaszał projekt, gdzie należy iść pracować. Byliśmy u gospodarza Piotrowicza przy zbieraniu buraków. Był on ciężko chory i pomoc nasza przydała mu się bardzo.

W parę dni później ogniwo Andrzeja Niewiary naprawiło płot w PGR-ze. Pracy przy tym mieli dużo. Trzeba było wydobyć z gruzów cegły, pokładać je, ale nasi timurowcy zrobili to dzielnie.

Dalsze prace szły coraz lepiej. Ogniwo Franka Surmy zauważyło, że ktoś rozrzuca cegły na drodze, po której chodzą samochody. Niejedna też opona w tym miejscu nawaliła. Zdarzało się także, że ktoś kładł szkło na drogę. Myśmy je usuwali, aż wreszcie skończyło się. W szkole pomagamy również naszej woźnej w pracy. Dziewczynki często zamiatają za nią salę, co sprawia jej zawsze wielką przyjemność. Opiekujemy się uczniami klasy pierwszej, którzy po raz pierwszy samodzielnie, bez rodziców, przychodzą do szkoły. Dzieci, które mają daleko, odprowadzamy do domu.

Pracę timurowską będziemy prowadzić dalej. Teraz z naszej wioski chłopcy idą do wojska, będziemy więc pomagać ich rodzicom.

Rada Drużyny
przy Szkole Podstawowej
w Klisinie
pow. Głubczyce

List przyjaźni

Drodzy nasi koledzy, pionierzy Drużyny im. Feliksa Dzierżyńskiego!

My, harcerze, drużyny noszącej to samo imię co Wasza, postanowiliśmy do Was napisać. Chcemy Wam opowiedzieć o życiu naszej drużyny.

Nasza szkoła powstała dopiero po wojnie, w willi, w której dawniej mieszkał bogaty przemysłowiec. Drużyna nasza w rocznicę śmierci Feliksa Dzierżyńskiego przyjęła imię tego wielkiego Polaka — rewolucjonisty, który walczył o wolność ludu polskiego i rosyjskiego. Dumni jesteśmy z tego imienia, gdyż Dzierżyński był jednym z największych Polaków i nazwisko jego znane jest i czczone w Polsce i w ZSRR. Do naszej drużyny harcerskiej należy wnuczka tego wielkiego bojownika o wolność ludu.

My pragniemy naśladować go i dlatego chcemy dobrze pracować dla kraju.

Z każdym rokiem w naszej drużynie jest coraz mniej leniuchów i coraz mniej uczniów zostaje na drugi rok w klasie.

Już niedługo będziemy robić gazetki ścienne, poświęcone rewolucji, a w Miesiącu Pogłębiania Przyjaźni Polsko - Radzieckiej zrobimy też gazetki o życiu i pracy pionierów radzieckich. Dlatego prosimy Was, drodzy koledzy, abyście napisali do nas jak najszybciej o swoich zajęciach. Napiszcie nam również dlaczego wybraliście dla swej drużyny imię Feliksa Dzierżyńskiego i co robicie, by być godnymi tego imienia.

My, harcerze polscy chcielibyśmy poznać waszą pracę, by móc się na niej wzorować. Choć dzielą nas tysiące kilometrów, prowadźmy ze sobą stałą korespondencję, abyśmy się stali prawdziwymi przyjaciółmi.

Rada Drużyny Harcerskiej
im. Feliksa Dzierżyńskiego
przy szk. podst.
Leśna Podkowa, woj. warszawskie

Chciałbym, żeby wszyscy obejrzeli ten film

W kinach całej Polski wyświetlany jest w okresie jesiennym radziecki film kolorowy dla młodzieży pt. „W stepie". W Warszawie widziało go wiele dzieci. Oto co mówi o filmie Janek Gasiński, uczeń VII-mej klasy szkoły TPD nr 19.

— Na filmie „W stepie" byłem tylko jeden raz, ale chętnie poszedłbym po raz drugi. Film ten pokazuje życie w kołchozie „Zawiety Iljicza" podczas żniw. Do kołchozu przyjechali szoferzy z Leningradu, aby pomóc kołchoźnikom w zwożeniu zboża na punkt zsypu. Jeden z szoferów zabrał ze sobą swego synka Sierożę. W kołcho-

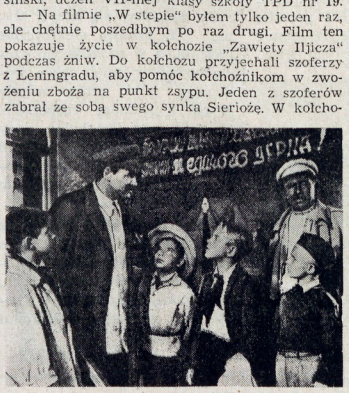

zie podczas żniw praca aż kipiała. Na ogromnych polach pracowały kombajny. Nie brakło ani jednego kołchoźnika. Pomagali wszyscy: i starzy i młodzi. Dzieci też nie chciały zostać w tyle i zorganizowały własną brygadę. Sierioża przyłączył się do nich i już po kilku dniach czuł się w kołchozie jak u siebie w domu. Polubił pracę w brygadzie pionierskiej. Brał udział w zrywaniu jabłek, zbieraniu kłosów, stróżował w nocy przy koniach... Bardzo podobało mi się to, że Sierioża, chociaż nie mieszkał w kołchozie i tylko przyjechał tu na wakacje, to jednak, tak jak dzieci z brygady, pragnął, żeby praca w kołchozie szła jak najlepiej, żeby kołchoz przodował w obwodzie. Kiedy obejrzałem ten film, pomyślałem, że bardzo chciałbym latem być przy żniwach w jakiejś harcerskiej brygadzie. Tylko koniecznie w PGR-ze albo w spółdzielni produkcyjnej, żeby tam były takie ogromne pola jak w kołchozie z filmu, żeby na nich pracowały kombajny. Uczyliśmy się w szkole, że kombajny nie mogą pracować w prywatnych gospodarstwach na małych półkach. Tylko wtedy, gdy chłopi połączą swe ziemie, można stosować takie wielkie, wspaniałe maszyny, jak kombajn.

Chciałbym, żeby wszyscy obejrzeli ten film. Zobaczą, że w stepie, z daleka od miast, od kolei nie ma jakiejś głuchej wsi, ale wielki kołchoz, w którym jest elektryczność i najnowocześniejsze maszyny.

W Związku Radzieckim wszystkie dzieci mogą rozwijać swoje zainteresowania. Państwo radzieckie opiekuje się najmłodszymi technikami, przyrodnikami, artystami i śpiewakami.

Na zdjęciu: dziecięcy zespół taneczny w Młodzieżowym Domu Kultury w Dnieprodzierżyńsku.

Przyjaciele z książek

ZBIÓRKA

Dużo dzieci wspomina w swoich listach o przeczytanych książkach radzieckich.

—„Opowieść o prawdziwym człowieku“ Polewoja czytałem cztery razy — pisze Staś Bartkiewicz z Drewnicy k. Warszawy. **Gdy czytałem tę powieść, w wielu miejscach tak się wzruszałem, że nie mogłem powstrzymać się od płaczu“.**

Hania Sztajnberg ze Śródborowa przeczytała książkę Biriukowa „Czajka“. **„Od tego dnia** — pisze Hania — **Liza Czajkina stała się moim ideałem“.**

Wielu czytelników opowiada o postaciach z książek, jak o dobrych znajomych ,jak o żywych prawdziwych ludziach. I mają słuszność. W ZSRR wychowało się wielu takich ludzi, jak lotnik Mieresjew, takich chłopców, jak Pawlik Morozow i Wołodia Dubinin, których życiu pisarze poświęcili swoje książki. Dlatego możemy o nich mówić, jak o bliskich przyjaciołach.

ANKIETA

W Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej ogłaszamy ankietę:

KOGO Z BOHATERÓW KSIĄŻEK RADZIECKICH CHCIAŁBYŚ MIEĆ ZA PRZYJACIELA? DO KOGO CHCIAŁBYŚ BYĆ PODOBNY I DLACZEGO?

Pomyślcie, co w postępowaniu ulubionych postaci z książek najbardziej wam się podobało, co pomogło może wam samym w kłopotach w szkole i w drużynie i napiszcie o tym do redakcji.

Zapraszamy wszystkich czytelników do udziału w zbiórce czytelniczej na stronicach naszej gazety pod hasłem „Przyjaciele z książek“.

Przysyłajcie listy jak najszybciej — ostatni termin upływa z dniem 7 grudnia.

W tym dniu również przyznamy nagrody autorom najciekawszych odpowiedzi.

ZBIÓRKA

Opowieść o Pawliku Morozowie

„BĘDZIEMY TACY, JAK PAWLIK MOROZOW“

Tysiące radzieckich dziewcząt i chłopców, wstępując w szeregi organizacji pionierskiej, ślubuje uroczyście: „Będziemy tacy, jak Pawlik Morozow“.

W setkach i tysiącach radzieckich miast i wsi imieniem Pawlika Morozowa nazwane zostały pionierskie drużyny, szkoły, świetlice i parki. Pisano o nim książki, wiersze i poematy.

Niedawno cały Związek Radziecki obchodził dwudziestolecie śmierci młodego bohatera, a najuroczyściej czczą jego pamięć mieszkańcy Uralu, gdzie żył i zginął.

Wspomnijmy i my dzieje Pawlika.

ZAPADŁA WIOSKA W TAJDZE

Góry Uralu pokryte są niezmierzoną tajgą. W lasach kryją się wioski. Z Gierasimówki do najbliższego miasta Tawdy było całe 50 kilometrów. W 1929 roku do głuchej tajgi dotarły wieści o łączeniu się chłopów w kołchozy dla polepszenia swego bytu, dla położenia kresu kułackiemu wyzyskowi.

I w Gierasimówce byli kułacy, którzy burzyli wieś przeciw władzy radzieckiej . Kułackim sługą był ojciec Pawlika, Trofim Morozow, syn żandarma carskiego, pijak i znany awanturnik. Kułacy postarali się, żeby Trofima Morozowa usadowić na stanowisku przewodniczącego Rady Wiejskiej w Gierasimówce.

Przyszedł rok 1932. Ojciec Pawlika wciąż pił za kułackie łapówki, kułacy gromadzili tajnie broń.

W Gierasimówce nie było wtedy ani członków Partii, ani komsomolców. Ale do wsi przychodziły gazety i książki. Pawlik Morozow wiele czytał o Pawle Korczaginie, o nowym życiu w uralskich kołchozach, o pionierach. I dziwił się, dlaczego w Gierasimówce jest wszystko po staremu. Któregoś dnia zwrócił się do nauczycielki: „Zojo Aleksandrowa! Chciałbym zorganizować we wsi drużynę pionierską“.

Chłopcy licznie stawili się na pierwszą zbiórkę. Pawlik, uradowany, wracał do domu. W drzwiach powitał go rozwścieczony ojciec. „Precz z domu — wrzasnął — ty, komunisto przeklęty“.

Ciężkie uderzenie w twarz odrzuciło chłopca pod ścianę. Pawlik rzucił się do ucieczki i zderzył się w drzwiach z matką, która niosła akurat gorący tłuszcz. Ciężko poparzony upadł.

Taki był bojowy chrzest pioniera Pawlika Morozowa.

Pomnik Pawlika Morozowa w Moskwie.

OJCIEC TO, CZY WRÓG?

Po tym wypadku Pawlik długo chorował. Rozmyślał wtedy o wszystkim, co zaszło.

Kiedyś zauważył, jak ojciec przeliczał po pijanemu wydobyte nocą ze skrzynki grube paczki pieniędzy. Pawlik płakał do rana. „Kto on? — myślał. Ojciec mój, czy wróg?“ I zrozumiał, że wróg. Zwlókł się z pościeli i doniósł władzom o tym, co widział.

Przed sądem zeznawał jako główny świadek, kończąc tymi słowami: „Kocham swego ojca, ale mówiłem nie jako syn, lecz jako pionier, i żądam, by mój ojciec został pociągnięty do odpowiedzialności“.

Trofim Morozow został skazany na 10 lat więzienia.

KUŁACKA ZEMSTA

Odtąd cała Gierasimówka podzieliła się na dwa obozy. Kułacy stanęli przeciw Pawlikowi, który walczył w dalszym ciągu. On pierwszy odwiózł zboże na punkt skupu, on zdemaskował swego wuja — kułaka Kułakanowa, który skrył zboże przed państwem, on wydał, że kułak Szatrakow kryje w domu broń. Oddział pionierów stał się postrachem dla kułaków. Toteż poprzysięgli im zemstę. Namówiony przez nich 18-letni Danilko próbował utopić Pawlika w jeziorze. Ale ludzie usłyszeli krzyk chłopca i zdołali go uratować. Wtedy kułacy zaczęli się w lesie i bestialsko zamordowali Pawlika wraz z maleńkim braciszkiem Fiedią.

GNIEW RADZIECKIEGO NARODU

Zabójcy zostali schwytani i postawieni przed sądem. Wieść o tym obiegła błyskawicznie cały Związek Radziecki. Do sądu przychodziły tysiące depesz z niezmiennym żądaniem: „Rozstrzelać zabójców!“ Zbrodniarze ponieśli zasłużoną karę. Osądził ich cały naród radziecki, który zachował w pamięci imię Pawlika Morozowa.

PAMIĘĆ O NIM TRWAĆ BĘDZIE WIECZNIE

Dnia 3 września 1952 roku, w dwudziestą rocznicę śmierci Pawlika Morozowa, do Gierasimówki przyjechały dziesiątki pionierskich wycieczek z całego Uralu. Pionierzy złożyli wieńce na grobie Pawlika Morozowa, zwiedzili szkołę, salę sądową, obejrzeli pomnik, postawiony we wsi młodemu bohaterowi. Dla uczczenia dwudziestej rocznicy śmierci powstanie w Gierasimówce świetlica jego imienia. Co rok 3 września pionierzy będą składali w niej uroczyste przyrzeczenie: „Będziemy tacy, jak Pawlik Morozow“.

RYSZARD BADOWSKI

Zmienia się chłopska dola

Uwaga, odjeżdżamy! Trzasnęły drzwiczki szoferki, ostry krótki sygnał i — ciężarówka pomknęła pełnym biegiem. Wiatr dmuchał, dobierał się do czapek, chcąc je znienacka pozrywać z głów.

— Podnieście kołnierze płaszczy — przestrzegał przewodnik drużyny. W miarę, jak się oddalali od swojej szkoły w Tulcach, skąd wyruszono na dzisiejszą wycieczkę — rosła w nich niecierpliwa ciekawość: co zobaczą i czego się dowiedzą od ludzi żyjących po nowemu, inaczej niż gospodarze w ich rodzinnej wsi.

Mimo, że pogoda rozgrymasiła się na dobre, wszyscy śpiewali ile tchu, zerkając przekornie ku wątłemu, jesiennemu słońcu: no, komu teraz ciepłej?

Ale oto i cel podróży — spółdzielnia produkcyjna Zdziechowice.

— Niech żyją spółdzielcy! — hurrraa! — rozległy się okrzyki na powitanie. Gości przyjął tow. Jan Konieczny, główny księgowy spółdzielni i oprowadził po całym terenie.

— Tutaj mamy stajnię — pokazywał. — A to nasza chluba, nowowybudowana wzorowa chlewnia. Świnki żyją w tym raju nienajgorzej, każda rodzinka posiada swoje mieszkanie — jasną, czystą przegrodę.

— Ale ich dużo — wyrwało się Gabrysi Dzięciołowskiej.

— Sto trzydzieści dwie sztuki — objaśniła Stanisława Piechowiak, opiekunka trzódki. Trzeba o nie dbać, doglądać, karmić, wtedy urosną tak wielkie, jak te — wskazała na grupę pochrząkujących ociężale wieprzów, po kilkaset kilo każdy. — Mają także swoją izolatkę, szpital, gdzie się czasami leczą, gdy zasłabną — dodała hodowczyni.

Po obejrzeniu obór, cielętnika i całego inwentarza wycieczkowicze spotkali się ze spółdzielcami.

Jasny, murowany domek, kraśniejący jak w bajce czerwienią dachówki, ledwie pomieścił przybyłych.

— Dawniej mieszkaliśmy w nędznych czworakach bez światła, harowaliśmy od świtu do zmierzchu, głodowali i marzli, do niczego nie mogliśmy dojść — opowiada gospodyni nowego mieszkania Maria Kmieciakowa. — Dzisiaj, jak widzicie, zmieniła się nasza dola. Mamy co jeść i w co się ubrać, mamy światło elektryczne, głośniki radiowe, a wszystkie dzieci uczą się w szkołach.

— Jeszcze dużo jest u nas do zrobienia — dodaje ob. Malasińska. — Chcemy wybudować dla pozostałych członków spółdzielni nowe domy i postawić resztę zabudowań gospodarskich, urządzić Dom Kultury i założyć przy nim park, aby było gdzie wypocząć i odetchnąć po pracy.

Harcerze słuchają pełni podziwu: są teraz przekonani, że zanim zdążą po raz drugi tu przyjechać, spółdzielcy na pewno wcielą już w czyn swoje piękne plany. Żegnając Zdziechowice ludowym tańcem i piosenką postanawiają o wszystkim, co tu widzieli i słyszeli, opowiedzieć rodzicom i kolegom.

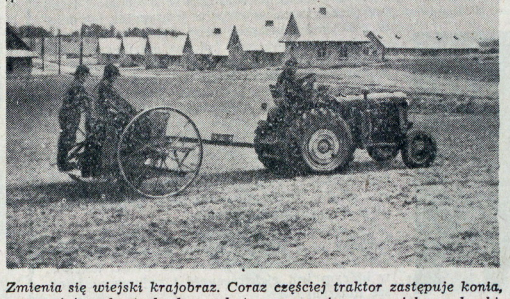

Zmienia się wiejski krajobraz. Coraz częściej traktor zastępuje konia, a na miejscu krytych słomą chat wznoszą się nowe piękne domki.

Nowe życie Kokoszkowych

Nasza wieś od 1949 roku jest wsią spółdzielczą. Od tego czasu życie u nas zupełnie się zmieniło.

Kiedy byłam jeszcze mniejsza, pamiętam, mieszkaliśmy w „czworakach“. Było w nich ciasno i nieprzyjemnie. W izbie naszej często lała się woda z sufitu. Pamiętam, jak mamusia „przeprowadzała“ nas w nocy z łóżkiem z jednego kąta w drugi. Nasze mieszkanie składało się z jednej izby, w której była urządzona kuchnia. Mieszkało nas 6 osób. Nie potrafię tego opisać, jak nieprzyjemnie było mamusi przyjąć gości, gdyż brak miejsca nie pozwalał na postawienie stołu i paru krzeseł. Chlew był mały, tak, że nie było gdzie chować inwentarza.

Teraz dzięki spółdzielni produkcyjnej wybudowano już 12 ładnych domków. My mieszkamy w jednym z nich. Jest tam bardzo przyjemnie. Mamy dwa pokoje z kuchnią, łazienkę, spiżarnię, a w krótkim czasie wykończony będzie pokój na strychu. W tym pokoju urządzimy sobie z bratem „kąciki“, w których będziemy się uczyć. Mamy już światło elektryczne, głośniki, a w najbliższym czasie będziemy mieli także wodociągi, gdyż prace zostały przed tygodniem rozpoczęte. Chlewik nasz jest ładny, duży i wygodny. Mamy 2 krowy, 6 świń, owcę i bardzo dużo drobiu. W chlewie mamy światło elektryczne.

Życie moje stało się teraz wygodniejsze i lepsze. Za to dziękuję moim rodzicom, którzy, jako jedni z pierwszych, przystąpili do gospodarki zespołowej w naszej spółdzielni produkcyjnej.

Ewa Neumann
Kokoszkowy, pow. Starogard Gd.

SPORT MŁODYCH

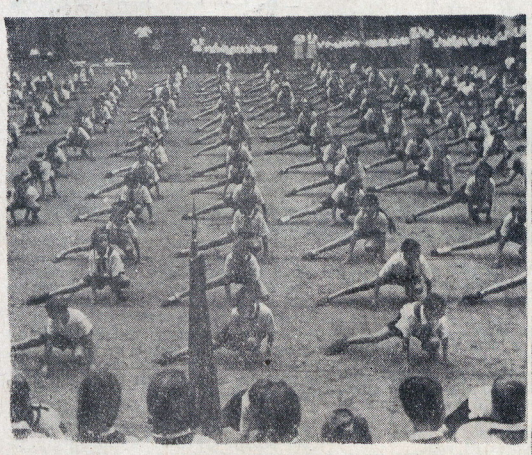

Płomienny patriota, człowiek pełen radości życia, niesłychanie odważny, nieustępliwy w osiąganiu celu, wytrzymały i zdolny do pokonywania wszelkich przeszkód — oto sportowiec radziecki. Uzyskanie coraz lepszych wyników i rozsławienie sportu Kraju Socjalizmu — jest sprawą honoru i obowiązkiem sportowca radzieckiego.

Tak postępują miliony ludzi radzieckich, którzy uprawiają sport. Swą codzienną, uporczywą i sumienną pracą na treningach osiągają wyniki, które budzą podziw całego świata.

SZKOŁA SPRAWNYCH i DZIELNYCH

Dziś rozpoczynamy dalszy ciąg współzawodnictwa zręcznościowego dwóch ogniw. Poprzednie ćwiczenia podawaliśmy w numerze 41 „Świata Młodych". A oto następne ćwiczenia.

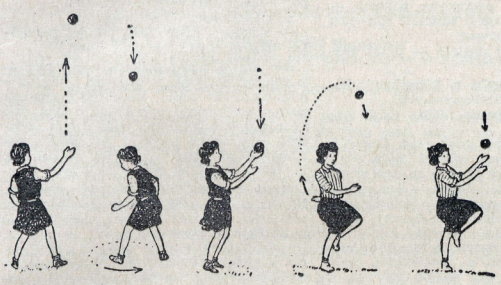

Rys. 5 Rys. 6

Ćwiczenie 5. Podrzuć do góry piłeczkę prawą ręką. W podskoku szybko obróć się wkoło i złap piłeczkę w locie lewą ręką. Rys. 5.

Ćwiczenie 6. Stojąc na jednej nodze, lewą ręką przerzuć piłeczkę przez plecy do góry i złap ją. Rys. 6.

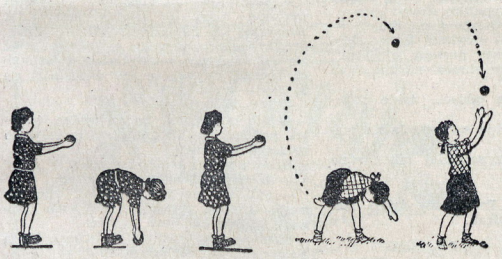

Rys. 7 Rys. 8

Ćwiczenie 7. Weź w rękę piłeczkę. Stań na piętach. Zginając lekko nogi w kolanach dostań piłeczką do ziemi, następnie, stojąc w dalszym ciągu na piętach, wyprostuj się i połicz do trzech.

Ćwiczenie 8. Stań w rozkroku. Zrób skłon tułowia do przodu i rzuć piłeczkę do tyłu tak, aby poleciała do góry. Szybko wyprostuj się i złap ją w locie. Rys. 8.

Uwaga! Wygrywa to ogniwo, które uzyska najwięcej dodatnich punktów.

FILATELISTYKA

Na dzień 7 listopada, dzień, w którym obchodzić będziemy 35 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej, poczta polska przygotowała specjalne dwa znaczki za: 45 + 15 gr i 60 gr, ilustrujące atak na Pałac Zimowy. Format znaczków 38 × 21 mm.

W tymże dniu z okazji Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, ukażą się także dwa inne znaczki z portretem Lenina. Stanowić one będą prawdopodobnie ze znaczkami opisanymi wyżej — jedną serię. Wartość ich 30 + 15 gr oraz 45 + 15 gr. Format 22 × 27 mm.

Obok podajemy projekty znaczków tej nowej serii.

Z. Rurkiewicz

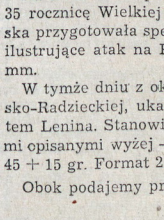

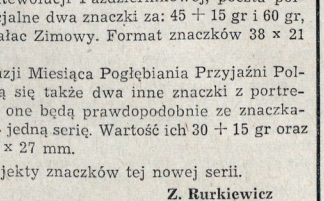

Dwa treningi

— Trzeba będzie wziąć się porządnie za racjonalną gimnastykę — powiedział swemu przyjacielowi Misza, wracając z nim do domu. — Już jutro wyciągam z komórki dwa pudowe*) odważniki i zaczynam trening w podnoszeniu ciężarów.

— Pudowe odważniki?! — zdziwił się Sierioża.

— Przecież nauczyciel mówił, że podnoszenie ciężarów piątoklasistom może zaszkodzić. Radził też, by sprawność sportową podnosić przez poranną gimnastykę.

— Gimnastyka! A bo to sport? — zaśmiał się Misza. — Ręce — w przód, ręce — w bok. W ten sposób nawet za 100 lat niczego nie osiągniesz, a ja, zobaczysz — za tydzień zostanę siłaczem. — Mimo wszystko ja tam wezmę się za gimnastykę — postanowił Sierioża.

Sierioża przez cały tydzień sumiennie uprawiał gimnastykę, lecz kiedy przyszła kolej na niego, by podciągnął się na drążku, poczuł, że jego mięśnie nie nabrały jeszcze odpowiedniej sprężystości. „Trzeba było widocznie odważniki podnosić" — pomyślał Sierioża patrząc na swego przyjaciela.

A tymczasem Misza jak stary sportowiec nacierał sobie kredą ręce, żeby nie obślizgiwały się na drążku. Lecz co to? Słabo chwyciwszy za poprzeczkę, Misza zawisł bezsilnie, bujając nogami zaledwie tuż nad podłogą. Na jego twarzy widać było zakłopotanie.

— Mistrz! — a tyle kredy na próżno zmarnował — śmiali się chłopcy.

— Wiesz co, Sierioża, widocznie odważniki nie pomagają memu organizmowi — żalił się swemu przyjacielowi Misza. W dodatku jeszcze sobie

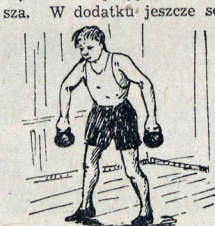

ścięgna nadwerężyłem. Trzeba będzie wzmocnić mięśnie nóg i dlatego od jutra zaczynam trenować biegi. Zacznę od 5 km, a potem z każdym dniem będę trochę dodawał.

— Od razu 5 km? Przecież w ten sposób nadwerężysz sobie serce — przeraził się Sierioża. — Już ty się tam o mnie nie przejmuj. Wolę wszystko inne niż te twoje: ręce w bok, ręce — w przód — gorączkowo przerwał Misza.

— Mnie tam jednak ciągle wydaje się, jakbym był troszkę silniejszy.

— Silniejszy — przedrzeźniał Misza przyjaciela. A na drążkach to jeszcze gorzej ode mnie dyndałeś nogami. Zobaczysz, jaką formę pokażę na biegach...

— Jednak po pięciokilometrowym „treningu" Misza nawet do szkoły nie przyszedł — zachorował. A kiedy Sieroża odwiedził go, Misza powiedział:

— Mam już tego wszystkiego dość. Nie będę uczestniczył w zawodach. A w ogóle... sport tylko szkodzi zdrowiu. Wierz mi! Lepiej pospać — to najlepiej wzmacnia organizm.

Lecz Sierioża nie usłuchał rad swego przyjaciela i każdy ranek poświęcał gimnastyce.

Minął rok. I znów spotkaliśmy przyjaciół. Nad sceną sali gimnastycznej wisiał transparent: „Pozdrawiamy zwycięzców Drugich Szkolnych Zawodów Sportowych". A po środku sceny stał rozpromieniony Sierioża, któremu nauczyciel gimnastyki zawiązywał przez ramię czerwoną wstęgę zwycięzcy. W sali brzmiały oklaski. Fotoreporter drużynowej gazetki ściennej chodził koło ogromnego aparatu fotograficznego, szykując się do sfotografowania zwycięzców.

— Sierioża! Uważaj! — dawał rozkazy fotoreporter. Rękę połóż na biodrze. Tak.

W tej chwili wszyscy zobaczyli Miszę, który, przybierając odpowiednią pozę, koniecznie chciał się sfotografować ze swym przyjacielem — zwycięzcą. Misza jednak chcąc nie chcąc musiał odejść. A kiedy szedł, zwrócił się do zebranych i powiedział: — Ja wam jeszcze pokażę! Zobaczycie! Wezmę się, jak należy, i za tydzień będziecie musieli mnie fotografować.

— Zgoda! — mrugając porozumiewawczo do zebranych — odpowiedział fotograf. Dokładnie za tydzień, o dwunastej zrobię ci zdjęcie. O, w takiej pozie: ty w łóżku stękasz i jęczysz, a obok ciebie dwa pudowe odważniki.

W. Wielikanow
(tłumaczył: H. Urbański)

*) Pud — około 16 kg.

Sami robimy przyrządy do gier

Do deski, o długości 1 m i szerokości 75 cm, wmontujcie cztery kołki o wysokości 25 cm. Deskę z kołkami ustawcie na stole. Z odległości 5 kroków od stołu starajcie się trafić krążkami w kołki. Krążki możecie zrobić z cienkich prętów żelaznych lub wykroić z dykty.

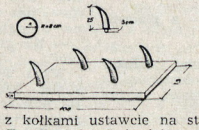

W zastępie lub ogniwie możecie zorganizować zawody zręcznościowe. Mając pięć krążków, trzeba rzucać je tak, aby cztery z nich były celne. Kto dokaże tej sztuki, zostaje zwycięzcą.

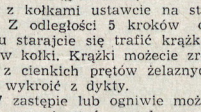

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje: Zespół — Warszawa, Wiejska 17, tel. 625-49, 85-618, 87-527. **ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura Warszawa ul. Marszałkowska 8, telefony: 637-90, 807-11, 624-62. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Senatorska 12, tel. 804-29 (33).**

Informacja o warunkach prenumeraty — „ŚWIAT MŁODYCH": Warunki prenumeraty: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. Cena prenum.: mies. — 0,90 zł, kwart. — 2,70 zł, półrocznie 5,40 zł, rocznie 10.80 zł.

Zakł. Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa"

3-B-25700

Ścieżką, nad urwistym brzegiem rzeki biegło troje dzieci, niosąc wędki. Na przedzie Wasia w ojcowskim szynelu, który zwisał mu do samych pięt. Za nim kroczył Dima. Z tyłu, przytrzymując pod brodą końce ciepłej chustki, dreptała siostrzyczka Wasi — Niusza.

Noc była ciemna. Chwilami zrywał się wiatr i wówczas na wielkim polu żyta po drugiej stronie rzeki głucho szumiały kłosy. Dima kroczył obojętnie z rękami w kieszeniach.

— Głupio! — burknął, ziewając. Można było spać jeszcze ze dwie godziny.

— Tutaj trzeba być jak najwcześniej. O świcie łatwo ze trzy kilogramy zdobyć. A niech tylko słonko wzejdzie — jak nożem uciął — ryba już nie bierze.

Wania zwolnił kroku i powiedział szeptem:

— Niusza! Pokażemy teraz Dimie to miejsce!

— Dobrze, dobrze! Dima! Umrzesz ze strachu!

Po chwili stanął.

— To tutaj — oświadczył uroczyście.

Nie było tu na pozór nic strasznego. Po drugiej stronie rzeki tuż nad wodą rosły dwie koślawe łozy. Za nimi mała łączka łagodnie schodziła ku rzece i widać było zarysy dużego domu. Niusza uczepiła się rękawa Dimy.

— Oj, straszno! Zobaczysz zaraz.

Wasia przysunął się bliżej. Jego owalna twarz, z nosem podobnym do guziczka — wyrażała powagę i niepokój.

— Posłuchaj — wyszeptał i, nabrawszy powietrza w płuca, krzyknął głośno: „Hej!"

„Hej"! — dało się słyszeć z przeciwległego brzegu tak głośno, że Dima drgnął cały.

— Nic tu nie ma strasznego — zawołał jednak, wzruszając ramionami.

„Nic tu nie ma strasznego" — odpowiedział brzeg przeciwny.

— Zwykłe echo — objaśnił Dima szeptem. Odbicie dźwięku.

— Myślisz, że nie wiem, a jednak nie-

przyjemnie, zupełnie jakby siedział kto w tych ruinach i przekomarzał się ze mną.

Dzieci umilkły. Żadnemu nie chciało się już wywoływać echa. Martwa cisza królowała na brzegu.

— Chodźmy — powiedział Wasia. Ale nim zdążyli się ruszyć, Niusza spojrzała na ciemniejące w dali żyto i oczy jej rozszerzyły się z przestrachu. Chłopcy rzucili wzrokiem w tym samym kierunku — i zdrętwieli. Nad polem unosił się jakiś kształt dziwaczny, szybko zbliżając się do nich. Niusza krzyknęła dziko i przysiadła. Chłopcy jak na komendę przypadli do ziemi.

O trzy może metry od dzieci przeleciało olbrzymie, nie widziane dotąd ptaszysko. Rozpostarłszy wielkie skrzydła, przecięło ich ścieżkę, bez szelestu przeleciało nad rzeką i skryło w gąszczu ciemnej łozy. Chwilę słychać było dziwne szmery, potem wszystko ucichło, jakby nigdy nic nie było.

Dzieci przez pewien czas stały nieruchomo. Niusza przykucnęła, szczelnie zakrywając głowę chustką. Po pewnym czasie szepnęła pierwsza:

— Oj, Wasia! Co to było?

Wasia tarmosił pilotkę i spoglądał niepewnie na towarzysza.

— Orłów tak dużych nie ma, żurawi także. Każde jego skrzydło ma chyba więcej niż metr!

— Może... to... kondor? — rozważała Niusza. — Pamiętacie, jak w „Dzieciach kapitana Granta" porwał chłopca?

Znowu umilkli wszyscy. W łozinie na drugim brzegu nic się nie poruszało.

— Przyczaił się i wypatruje nas... — niepokoił się Wasia.

Dima niewiele myśląc, zaczął pełznąć z powrotem. Za nim czołgała się Niusza, zawadzając co chwila noskami trzewików o korzenie. Na końcu posuwał się Wasia, niemiłosiernie plącząc się w swym płaszczu. W pewnej chwili utknął twarzą w krzak łopianu i przeraźliwie wrzasnął.

— Ojej! — po trzykroć odezwało się za rzeką.

Dzieci skoczyły na równe nogi, niby podcięte batem i pomknęły jak szalone wzdłuż urwiska. Przystanęły dopiero we wsi, u drzwi swego domu.

— Głupio! — rzekł jak zwykle Dima. — Kondorów w Związku Radzieckim nie ma.

— Więc cóż to mogło być?

— Takich wielkich ptaków nie ma u nas w ogóle.

— Więc może to jakiś ptak nieznany? Zastrzelić go, czy co? Miałoby to znaczenie dla zoologii — rozmyślał głośno Wasia i nagle rzucił się do furtki.

Wrócił po chwili. W ręku niósł ojcowską dubeltówkę. Zamiast płaszcza wdział starą kurtczynę z kusymi rękawami, pilotkę zostawił w domu.

— Chodźmy spróbować — powiedział.

— Co „spróbować", co nowego zamierzasz urządzić? — pytał niechętnie Dima, odsuwając się od towarzysza.

— Zastrzelimy tego ptaka. Może to będzie miało znaczenie dla szkoły?

I ruszył raźnym krokiem. Niusza i Dima poszli za nim, choć z niechęcią. Tak zaczęło się polowanie na nieznanego ptaka.

* * *

Już nad rzeką Wasia przypomniał sobie, że nie nabił strzelby. Zatrzymał się więc, wytarł rękawem naboje i wsunął je w obie lufy.

— Waśka, nie chodź, ja się boję! — płaczliwie prosiła siostra.

Zmartwiony chłopiec rozglądał się na wszystkie strony. Las za rzeką wydawał się jeszcze czarniejszy i gęstszy, a rzeka pod urwiskiem jeszcze głębsza i bardziej lodowata.

— Stój spokojnie. W razie czego uciekaj w żyto — szepnął Wasia i znowu postąpił kilka kroków naprzód ze strzelbą przygotowaną do strzału.

— Niusza! — rzekł w pewnej chwili zmienionym ze wzruszenia głosem — pamiętaj... gdyby stało się coś... ze mną... powiedz w szkole...

— Nie chodź, braciszku — z płaczem prosiła dziewczynka.

Nawet się nie obejrzał. Oto już znajome łozy, polanka, białe plamy zwalisk... Wasia wstrzymał oddech, nasłuchując.

Cisza. Chłopiec uniósł strzelbę, wycelował, i krzyknął głośno:

— Hej!

Echo trzykrotnie powtórzyło okrzyk i ucichło. Łozy nawet nie drgnęły.

— Odleciał — rzekła Niusza z ulgą.

Wasia stał teraz na samej krawędzi urwiska. Podniósł kawał drzewa, zamachnął się i cisnął w łozy. Pocisk z pluskiem wpadł do rzeki. Wasia znalazł spory kijek i powtórnie wrzucił go z wielkim rozmachem...

— Oj, mamo! — wrzasnęła Niusza.

— Ojej, ojej! — krzyczał Dima.

Oto nagle wielki cień oddzielił się od krzaków i szybko się wzbijając, uniósł się nad rzeką. W tej samej chwili ujrzeli czerwony błysk i rozległ się huk wystrzału, który echo z łoskotem przetoczyło po brzegu. Ptak domniemany wyginął dziwacznego kozła i sunął teraz prosto ku małej figurce, co zastygła w bezruchu z podniesioną strzelbą.

— Mamo, mamo — wołała z rozpaczą dziewczynka.

Znowu błysk, znowu wystrzał. Ptak podskoczył i... w oczach dzieci rozleciał się na kawałki.

Pierwsza oprzytomniała Niusza. Skoczyła z urwiska, zsunęła się po piasku i biegła do Wasi. To samo uczynił Dima. Pachniało tutaj prochem. I nawet po ciemku było widać, że twarz chłopca zupełnie jest mokra od potu.

— Wasia! Co tobie? Przelękłeś się? — pytała siostra.

— Aha, aha! — wykrztusił wreszcie i przełknąwszy ślinę, wyrzekł z trudem: — Co... to... było?

Dima podniósł jeden z kawałków, na które rozpadło się „ptaszysko". Parę minut obracał go w rękach, a potem zaczął śmiać się jak szalony.

— Co ci to, Dimka? — pytało zaniepokojone rodzeństwo.

— A no, bohater, myśliwy... pierwsza klasa — chichotał Dima, tarzając się po ziemi i z uciechy wierzgając nogami. — Czy wiesz, do czegoś strzelał? To jest model! Model szybowca.

— Skądże się tu dostał? — pytał Wasia.

— Słyszeliście chyba o Wszechzwiązkowych Zawodach Szybowcowych?

— Słuchaliśmy przez radio. Gdzie się one odbywają?

— Niedaleko, parę stacji stąd. Opowiadał mi ojciec, który widział je z okna wagonu. Rozumiesz teraz, co narobiłeś? — trzepał podniecony Dima. — Ten model przeleciał ze dwadzieścia kilometrów. Może uzyskałby rekord światowy, a ty go rozniosłeś w drobny mak!

Wasia słuchał wsparty o strzelbę, której lufa sięgała mu do podbródka. Spoglądał na towarzysza, to na zniszczony model, zatroskany i zupełnie zbity z tropu.

— Tu coś napisane! — powiedziała nagle Niusza.

Chłopcy pochylili się śpiesznie nad stołem. Wśród połamanych wiązań zwisała rozdarta karteczka, z której można było odczytać następujące słowa:

„...del nr 112 ...rosimy o zwrot...

— Rozumiem! — krzyknął Dima. „Model nr 112. Znalazcę prosimy o zwrot". Oblicze Wasi przybrało nieszczęśliwy wyraz.

— Jakże... mogę oddać... takie strzępy...

— To są już twoje sprawy. Ja na niego nie polowałem.

— Nie mów przynajmniej nikomu na lotnisku.

— O czym?

— No... że ja... Powiedzmy tylko, żeśmy ten model znaleźli.

* * *

Nazajutrz około pierwszej w południe Dima i Wasia wysiedli z pociągu elektrycznego na stacji C.

Od razu, tuż przy stacji ujrzeli kilka wielkich brezentowych namiotów, a za nimi szereg samolotów ćwiczebnych. Skierowali się w tę stronę. Wasia niósł szczelnie opakowany w papier kadłub szybowca. Biedny „myśliwy" miał taki wygląd, jakby szedł do dentysty rwać bolący ząb. Dima natomiast był wesoły i kroczył raźno, trzymając pod pachą skrzydło.

Nad głowami dzieci co chwila migały z lekkim szumem małe samolociki o motorach z gumy, bezszelestnie wznosiły się modele szybowców wszelkich kształtów, barw i rozmiarów.

— Dima, pamiętaj, ani słowa o mojej przygodzie!

— Nie powiem. Po tobie i tak się domyślą.

Wasia westchnął i mimo woli zwolnił kroku. Miał ochotę uciec, ale już było za późno. Wchodzili właśnie na teren przeznaczony dla szybowców.

— Dzień dobry, towarzyszko — zwrócił się Dima uprzejmie do kobiety w niebieskim kombinezonie. — Czy nie przepadł wam żaden model?

— Tak jest, jeden zginął! Sto dwanaście. Duży, granatowy. Może go znaleźliście?

A po chwili krzyknęła z całej siły:

— Zawołajcie Abbasa! Znalazł się jego szybowiec.

Przez tłum przeciskać się zaczął chłopiec niewiele wyższy od Dimy, smukły, o dużych oczach i czarnej kędzierzawej czuprynie.

— Gdzie model? — pytał ze wschodnim akcentem.

Nastąpiła straszna chwila. Dima wsunął swój pakunek w ręce Wasi i prędko odszedł na bok.

— On jest... trochę zepsuty — drżącym głosem mówił Wasia.

Młodzi konstruktorzy pochylili się nad odniesioną zgubą i aż jęknęli, ujrzawszy dziób szybowca podobny do wiechcia.

— Któż mu tak dogodził? — usłyszał za sobą Wasia przyjemny, łagodny baryton. Stał przy nim chudy wojskowy z czarnymi, nastroszonymi brwiami. Na ramionach jego munduru błyszczały dystynkcje pułkownika, na piersi — złota gwiazda.

— Gdzie go znalazłeś? — zapytał Wasię.

Chłopiec wymienił nazwę wsi i stację.

— Dobry dystans — rzekł pułkownik. Jakiż to niegodziwiec tak go zniszczył?

— Myśmy... ja... — bełkotał Wasia — taki już był, jak go znalazłem.

— Co to znaczy „taki"?

— No... postrzelany śrutem... I w tej chwili zrozumiał biedak, że się wygadał.

— A skądże ty wiesz, że śrutem? Jesteś stary myśliwy, ale to mi nie przyszło do głowy!

Wasia milczał, patrząc w ziemię. Dima uśmiechał się z wyższością. Wtem Abbas skoczył do Wasi, wymachując rękami:

— To on strzelał! Sam śrutem model zniszczył! Patrzcie, jak się stropił! On, z pewnością!

— Cicho, nie krzycz — osadził go pułkownik i zwrócił się do Wasi. — No, więc gadajże zaraz, jak to było!

Chłopiec tarmosił końce krawata trzęsącymi się palcami i nie śmiał podnieść głowy:

— Ja... nieumyślnie... — wykrztusił wreszcie. — Nie wiedziałem, co to jest...

— Myślałeś pewno, że przepiórka! — powiedział pułkownik z przekąsem.

— ...Myślałem, że to kondor...

— Kondor?! Opowiedz no po porządku, trudno cokolwiek zrozumieć.

Ale Wasia trząsł rozpaczliwie głową — i palcem wskazał towarzysza. Wszyscy przysunęli się bliżej. Zrobiła się zupełna cisza. Dima zaczął opowiadać o tym, jak nocą poszli łowić ryby, jak potem zobaczyli nieznanego ptaka i jak Wasia postanowił go zastrzelić. Dima zapalił się, nie szczędząc przy tym dowcipów.

Uczniowie pokładali się ze śmiechu. Nawet Abbas, choć mocno rozgniewany, uśmiechał się raz po raz. Śmiał się i pułkownik, gryząc w zębach papierosa. Im dalej rozwijała się opowieść, tym coraz częściej spoglądał na Wasię i wówczas w ciemnych jego oczach pod krzaczastymi brwiami pojawiał się błysk life-wości.

Kiedy Dima przytoczył już przebieg samej walki z nieznanym ptakiem, pułkownik, śmiejąc się ciągle, objął ramieniem Wasię i poklepał go po plecach.

— Zajmujące opowiadanie! — rzekł wreszcie, kiedy się trochę uciszyło. A zwracając się do Dimy dodał: — Widzę, że nie brak ci dowcipu i istrach dostać się na twój język. Ale mnie interesuje co innego. Czy także nie wiedziałeś, że to model szybowca?

— Nie wiedziałem.

— Nie wiedziałeś, że szybowiec, i byłeś przekonany, że nie kondor. Więc co myślałeś właściwie?

Dima przestał machać czapką.

— Właściwie... nic nie myślałem.

— Jak to, nic nie myślałeś? Nic nie myśli kamień, drzewo, ślimak, ale człowiek zawsze coś musi myśleć!

Uczniowie wybuchnęli śmiechem. Dima poczerwieniał jak burak.

— Wiedziałem, że to „coś" przypomina ptaka, ale wiedziałem, że tak wielkich ptaków nie ma!

Pułkownik przestał się uśmiechać.

— Miałeś więc przed sobą zagadkowe zjawisko i nie przyszło ci do głowy, żeby je zbadać?

Chłopiec milczał. Wkoło zaległa cisza. Wszyscy z ciekawością oczekiwali odpowiedzi. Ale Dima nic nie odrzekł.

— Więc jakim prawem wyśmiewasz towarzysza? — ciągnął pułkownik surowo. — Stałeś z założonymi rękami i umiałeś tylko krytykować. On zaś działał. Był przekonany, że to żywe straszydło, ale nie zawahał się stawić mu czoła ze strzelbą nabitą śrutem. Był w błędzie, lecz postępował po bohatersku, jak prawdziwy badacz — ty zaś, czym byłeś wtedy?

— Gdyby twój towarzysz odniósł się tak obojętnie, jak ty, do tej sprawy, czy wiesz jakby się skończyła? — odezwała się teraz kobieta w niebieskim kombinezonie. — Pierwszy lepszy podmuch zrzuciłby model do rzeki i szukaj wiatru w polu!

— Abbas straciłby model i podarek na dokładkę! — rzucił ktoś z kolegów.

— Abbas! podziękuj chłopcu.

Młody konstruktor chwycił rękę Wasi i dwukrotnie, mocno nią potrząsnął.

— Dziękuję ci — rzekł serdecznie.

Zaczęto się rozchodzić. Pułkownik znowu objął chłopca.

— Czy podróżowałeś już kiedy samolotem? — zapytał. Wasia zaprzeczył ruchem głowy.

— A więc chodź, spróbujemy.

W chwilę potem rozległ się warkot motoru. Tuż nad nimi przemknął samolot ćwiczebny, w którym odbył pierwszy swój lot uszczęśliwiony Wasia.

przełożyła ZOFIA WĘDRYCHOWSKA